



Chce widzieć się z córkami

wtorek 26 sierpnia 2008 08:33

Polak walczy z Niemcami o dzieci

» Polak walczy z Niemcami o dzieci Zamknij X zobacz



[zobacz galerię](#) Wojciech Pomorski od lat walczy o dzieci z niemieckimi urzędami fot. Polska Agencja Prasowa / Paweł Kula

38-letni Wojciech Pomorski jest zrozpaczony. Wiedeński sąd, który miał mu wczoraj przyznać prawo do

widzenia z córkami, znów odroczył sprawę. Kolejna odbędzie się 13 października. Dla Polaka, który ostatni raz spotkał się ze swoimi dziećmi dwa lata temu, to prawie wieczność. Po wczorajszej rozprawie Pomorski mówi, że jest zmęczony nierówną walką z Jugendamtem, niemieckim urzędem ds. dzieci, który zabronił mu kontaktów z córkami. Tylko dlatego, że chciał z nimi rozmawiać po polsku - zauważa DZIENNIK.

czytaj dalej...

REKLAMA

Mieszkający w Hamburgu Wojciech Pomorski opowiada od lat o swojej krzywdzie wszystkim, którzy chcą go słuchać: dziennikarzom, organizacjom walczącym z dyskryminacją i politykom. Od 2003 roku walczy z niemieckimi urzędnikami o możliwość kontaktu ze swoimi córeczkami - 8-letnią Iwoną i 10-letnią Justyną.

Pięć lat temu po powrocie z pracy Pomorski nie zastał w domu nikogo. Jego żona Tanja spakowała rzeczy i razem z córkami zniknęła bez śladu. Na stole zostawiła ślubną obrączkę. Mężczyzna przyznaje: wcześniej były między nimi nieporozumienia, sporo się kłócili, zwłaszcza o wychowywanie dzieci. Przez kolejne dni i tygodnie Wojciech Pomorski próbował ustalić, gdzie żona się ukryła. O pomoc poprosił m.in. Jugendamt, niemiecką organizację, która zajmuje się ochroną praw najmłodszych obywateli.

Natrafił jednak na urzędniczy mur. Mimo próśb urzędnicy Jugendamtu nie chcieli lub nie byli w stanie ustalić, gdzie zostały wywiezione jego dzieci. Małżonkę Pomorski spotkał dopiero cztery miesiące później na rozprawie rozwodowej. Sąd rodzinny zezwolił mu na widzenia z córeczkami – miały się odbywać raz na dwa tygodnie, zawsze w obecności działacza Jugendamtu. Decyzja o nadzorze tłumaczona była obawami, że ojciec może zechcieć wprowadzić dzieci do Polski.

Tylko nie po polsku

Problem pojawił się, gdy Wojciech Pomorski uprzedził urzędników, że chce z córkami rozmawiać w swoim ojczystym języku. "To spotkanie odbędzie się po niemiecku albo nie odbędzie się wcale" - zareagował Martin Schroeder, urzędnik Jugendamtu. Pomorski protestował. "Jestem z wykształcenia germanistą, mówię po niemiecku ładniej niż niejeden rdzenny obywatel Niemiec. Zbuntowałem się, bo moje dzieci mają także polskie obywatelstwo, więc zakaz mówienia po polsku narusza ich i moje prawa" - tłumaczy zdesperowany ojciec.

Ten bunt sporo go kosztował. Pod koniec lutego 2004 roku dostał oficjalne pismo z hamburskiego Jugendamtu, w którym napisano: "Należy zauważyć, że z przyczyn fachowo-pedagogicznych nie jest w interesie dzieci, żeby kontakt z nimi [...] odbywał się w języku polskim". Mężczyzna dotarł też do fragmentu wewnętrznej korespondencji urzędu: "Jeżeli Pomorskiemu zezwolimy mówić po polsku z jego córkami, to wszystkie narodowości w Niemczech będą chciały mówić w swoich językach".

Ojciec odwoływał się do sądu i jednocześnie wysyłał pisma do niemieckich polityków (w tym ówczesnego kanclerza Niemiec Gerharda Schroedera), polskich placówek dyplomatycznych, posłów do parlamentu europejskiego i polskiego Sejmu. Sprawą zaczęły interesować się niemieckie media.

Po roku przyparto do muru Jugendamt w końcu zgodził się na spotkanie Pomorskiego z dziećmi i rozmowy w języku polskim. Za późno. Żona zdążyła uciec razem z dziewczynkami do Austrii. Swoje córki Wojciech Pomorski po raz pierwszy widział rok później, i to tylko dzięki wstawiennictwu sędziego prowadzącego jego sprawę rozwodową. "Okazało się wtedy, że moje córeczki zostały właściwie oduczone języka polskiego. Justynka i Iwonka wręcz bały się powiedzieć jakiegokolwiek słowa w tym języku, były spięte, przerażone i skrępowane. A przecież wcześniej mówiły swobodnie po polsku i niemiecku" - opowiada.

Tylko przeprosiny

Ponad rok temu sprawa Wojciecha Pomorskiego pojawiła się na forum Komisji Europejskiej, a komisarz ds. sprawiedliwości Franco Frattini potępił oficjalnie Jugendamt za łamanie 12. artykułu Traktatu Wspólnotowego zakazującego dyskryminacji narodowościowej. Polak doczekał się także oficjalnych przeprosin od Gili Schindler, wysłanniczki rządu Niemiec do Parlamentu Europejskiego.

To jednak wszystko, bo w jego sprawie nic się zmieniło. Pomorski nadal nie może spotykać się z córkami. "Bo Jugendamt występuje z pozycji silniejszego, a pojedynczy człowiek nie ma większych szans wygrać z tą urzędniczą machiną. Niestety ta sprawa nie jest jedyna, takich Pomorskich są setki" - mówi gorzko niemiecki mecenas Stefan Hamburga z Berlina specjalizujący się w podobnych sprawach. W ostatnich kilku latach Wojciech Pomorski widział swoje córki zaledwie kilka razy. Skrupulatnie wyliczył, że w tym czasie rozmawiał z nimi trzynaście godzin, zawsze pod nadzorem. Mężczyzna toczy batalie sądowe już na czterech frontach jednocześnie. W Niemczech prowadzi cztery procesy, w Austrii pięć i w Polsce jeden. Kolejna sprawa czeka na rozstrzygnięcie przed Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu. Na prawników, podróże między krajami i opłaty sądowe wydał już grubo ponad 60 tysięcy euro.

Pokrzywdzeni przez urzędników

Rok temu Wojciech Pomorski powołał Stowarzyszenie Polskie Rodzice Przeciw Dyskryminacji Dzieci w Niemczech. Zrzesza ono tych, którzy na własnej skórze doświadczyli wszechwładzy urzędników Jugendamtu. Dziś zrzesza 52 osoby. Są wśród nich Portugalczycy, Tajowie, Francuzi, Turcy, Grecy, a nawet Niemcy. "Na przełomie września i października zorganizujemy w Warszawie demonstrację. Zjadą się rodzice, którym niemiecki system bezprawnie odbiera dzieci, których poniża i dyskryminuje" - opowiada Pomorski. Nie chce jednak nawoływać do nienawiści. "Mam wśród Niemców wielu przyjaciół. Dlatego powtarzam: nie walczymy z ludźmi ani narodem, ale z systemem, który odbiera nam dzieci i godność" - tłumaczy.

Demonstracja ma przemaszerować ulicami Warszawy sprzed niemieckiej ambasady przed Pałac Prezydencki. Tam wspólną prośbę o pomoc rodzice chcą wręczyć prezydentowi Lechowi Kaczyńskiemu i przedstawicielom rządu. "Uważamy, że te kwestie powinny zostać przedyskutowane na forum międzynarodowym. Ten problem nie dotyczy bowiem tylko Polaków z małżeństw mieszanych, ale także innych narodowości. Każdy demokratyczny kraj musi się opowiedzieć przeciwko dyskryminacji" - mówi w rozmowie z DZIENNIKIEM Ewa Junczyk-Ziomecka, minister w Kancelarii Prezydenta. Członkowie stowarzyszenia Wojciecha Pomorskiego spotkali się niedawno z dyrektorem gabinetu profesora Władysława Bartoszewskiego Krzysztofem Mischczakiem. Na jego prośbę stowarzyszenie sporządza dla rządu listę przypadków dyskryminacji rodziców i dzieci przez niemieckie sądy i Jugendamty. Trwa zbieranie dokumentacji.
Magdalena Janczewska , Filip Jurzyk